



według RUSZCZYCA

## Organ Ludu Polskiego

Wychodzi co tydzień.



Orzymała, włościanin poznański.

Gdy mu rząd pruski zabronił postawić dom na własnym gruncie, zamieszkał w dużym wozie, a nie ustąpił ze swego kawałka ziemi.

## Słów parę na czasie.

Znałem pewną rodzinę, składającą się z matki wdowy i siedmiu synów. Matka była bardzo zacną kobietą i gorąco pragnęła szczęścia dla wszystkich swoich synów, nie wyróżniając ani jednego. To też, choć były to czasy nader ciężkie, starała się o uczciwe wychowanie dla swoich latorośli, nie szczędziła kosztów, własnych sił i zabiegów, byleby tylko synowie jej wyrosli na uczciwych obywateli kraju. Chłopaki więc, kształcąc swój umysł i ciało, poznawali, jak to mówią, Boga i ludzi. Powodzenie szczęśliwej wdowy wzbudzało wielką zazdrość w złych są-

siadach, którzy radzi byli ją widzieć raczej w biedzie, aniżeli w szczęściu.

Wszystko jednak szło dobrze i zdawało się, że to szczęście rodzinne niczem nie zostanie zakłócone; stało się jednak inaczej, ku wielkiej ucie-sze złych sąsiadów.

Synowie bowiem podrośszy zaczęli jakoś krzywo na siebie spoglądać. Zauważyła to matka, lecz zaradzić ziemi nie była już w stanie, gdyż ukryta nienawiść wzajemna głęboko zapuściła korzenie w serca synów, zamieniła się wkrótce we wzajemne prześladowanie, gnębienie nie tylko samych siebie, lecz i starszki — matki, w której mało już było i tak siły żywotnych.

Lecz najwięcej ucierpiał najstarszy syn, który nosił imię Bartka; pojeździł bracia na nim, jak na ślepym koniu. Nieszczęsny Bartek nie wiedział, dlaczego to wszystkie plagi od własnych braci, których tak bardzo kochał, na niego spadały; nie wiedział dlaczego nim poniewierano, dlaczego jemu tylko kazano pracować na wszystkich, dlaczego nazywano go głupcem, nie zdolnym do niczego, — słowem dlaczego obochodzono się z nim jak nie z człowiekiem. Nado-miar wszystkiego nazywano go chamem. To wszystko tak się wbiło w głowę biednemu Bartkowi, że chodził jak w obłądnie. Gdy stan rzeczy się nie poprawiał, przyszedł wreszcie do tego przekonania, że on, Bartek, naprawdę jest gorszy od wszystkich braci, że nie powinien się do niczego wtrącać, tylko pracować i pracować. Tak też i żył biedny Bartek...

A w rodzinie działo się coraz gorzej; matka bowiem, dręczona ziemi postępkami młodszych synów, z dniem każdym podupała na zdrowiu, synowie zaś na wszystkie strony trwonili i roz-praszali zagon ojczysty, tak że wkrótce prawie cała ojcowizna przeszła w ręce sąsiadów. Jeden

tylko Bartek utrzymał swój szczupły zagon ojczysty. Ma on już liczną rodzinę i chowa przy sobie zgrzybiałą staruszkę—matkę...

To, co się działo z Bartkiem w opisanej przeze mnie rodzinie, dzieje się od dawien dawna z naszym ludem. Naszym braciom włościanom również mówią, że są głupi i ciemni, nie zdolni do samodzielnej pracy; że potrzeba im jeszcze dużo oświaty, aby mogli sami sobie radzić. Na zdobycie zaś oświaty i wyrobienie samodzielności potrzeba wiele, wiele czasu i pracy, a zatem bądźcie cierpliwi, gdyż nie od razu Kraków zbudowano, jak mówi przysłowie.

Żeśmy ciemni, wiemy o tem dobrze i potrzebę oświaty gorąco odczuwamy; lecz czyja w tem wina—również doskonale wiemy. Wszak wszyscy jesteśmy dziećmi jednej matki ojczysty, dla czegoż więc znalazło się tak dużo głupich Bartków i Wojtków? Czy może ojczysta matka tak nas pogatunkowała? Nie, tak jakoś samo się stało; boć i w innych krajach tak było. Również bardzo dobrze pojmujemy, że nas nikt oświecić odrazu nie zdoła, my sami również, choćby przy najszczerzej chęci, za jednym zamachem tego nie dokonamy; na to trzeba całych dziesiątków lat usilnej i mozolnej pracy.

Ostatnie lata jeszcze raz nas przekonały, jak to niektórzy z inteligencji popierają oświatę ludu. Oto bowiem, gdy zabyłta jutrzienka wolności dla całego kraju, lud począł myśleć na serio o własnej oświacie, o poprawie tak ciężkiej swej doli. To też począł się tworzyć najróżnorodniejsze stowarzyszenia, gdyż zrozumiano nareszcie, że tylko w zgodnej i licznej gromadzie można czegoś dokonać. Lecz cóż mogliśmy sami poradzić, my ciemne Bartki? To też uciekliśmy się do pomocy wiejskiej inteligencji, do tej mądrzejszej braci, która na razie skwapliwie ofiarowywała swoją pomoc. Urządzano więc przeróżne zebrania, nazywano nas braćmi włościanami, ba, — nawet ściskano przyjaźnie chłopską dłoń.

Cieszył chłopską duszę ten objaw braterskości ze strony gładkich braci. Zawiano więc w bardzo krótkim czasie setki kółek rolniczych. Zarządy w tych kółkach chętnie nawet powierzano osobom z pośród inteligencji. Tak więc w każdym niemal zarządzie można było spotkać obywateli ziemskich, lub księży; dla formy jednak do „pańskiego zarządu” przyjmowano jednego, albo dwóch Bartków. Zdawało się więc, że wszystko pójdzie już jak z płatka, że z rąk inteligencji, jak z rogu obfitości posypią się liczne dobrodziejstwa na nasz lud, alieci stało się wręcz przeciwnie; nadzieje na naszych szczerych przyjaciół w zupełności niemal zawiodły. Zawiodły, gdyż panowie, zamiast wspólnie z nami pracować, dosyć się nagadawszy na różnych zebraniach, powiedzieli sobie „dosyć chłopom i tego.” Kółka więc w wielu miejscach pozostają nieczynne, lub też prowadzą żywot suchotniczy.

Panowie obywatele posiadzą mnie może o jakąś nienawiść do inteligencji? Nie! ja, chłop, pragnę szczęścia nie tylko dla siebie, lecz dla wszystkich, nie wyłączając i was, panowie, gdyż, jak już wyżej zaznaczyłem, jesteśmy dziećmi jed-

nej matki—ojczysty. Powiedźcie jednak, dlaczego, mając szerokie pole do działań, nie idziecie z nami szczerze ręką w rękę, a często tamujecie robotę kulturalną między ludem? Nie powiem tego o wszystkich obywatelach, gdyż postąpiłbym niesumiennie; jest bowiem wielu, których praca dla ludu jest nam znana; imiona tych znacznych obywateli kraju lud polski nazawsze przechowa w swej pamięci. Że zaś znaczna część inteligencji nie życzy sobie widzieć włościan oświeconych, wątpić nie można. I ty bracie włościaninie, wierz mi, — również chłopu— że tak jest. Bo z jakich że to pobudek inteligencyja robi nagankę na wszystko, co jest chłopskie? Dlaczego nie życzy sobie by były gazety, wybitnie chłopskie? Dlaczego to napadano aż z ambon na zasłużonego w pracy z ludem pana Malinowskiego, redaktora dawnej „Zorzy”, którą wyrzucano z czytelni ludowych? Dlaczego dziś znowu takie napaści księży na Macierz szkolną? Czyby dlatego, że nas już zawiele nauczono? Dlaczego księża z gorączkowym pospiechem tworzą parafialne związki katolickie? Bracia włościaninie! Wiemy już dobrze, co to wszystko znaczy. Nie pędźmy więc, jak ofiarne kózki, pod komendę nieproszonych przywódców. Nie zapijajmy w pracy społecznej, łączmy się w zgodę, gromadźmy razem z inteligencyją, jeśli ta zechce szczerze z nami pracować! popierajmy usilnie chłopskie gazety, zakładajmy ich coraz więcej, abysmy w nich mogli znaleźć rzeczywiste, naturalne, a nie sztuczne, wymuszone odzwierciedlenie życia naszego i potrzeb.

A więc oświaty zapragnij ludu,  
Bóg ci pomoże, dokonasz cudu!

*Podlasiak II.*

## Jak to zblizka wygląda...

Mieszkając długi czas w Galicyi, brałem czynny udział w życiu tamtejszych stowarzyszeń. A jest tam — jak wiadomo — wszelakich stowarzyszeń bez licu, więc miałem sposobność w ciągu szeregu lat uzbroid się w bogate doświadczenie — i oto jakiego nabrałem przekonania: Ludzie, którzy mogliby uczynić wiele pożytecznego — marnują mnóstwo czasu. Przekonałem się, że większość członków towarzystw traci czas niepotrzebnie na posiedzeniach i zgromadzeniach. Bo proszę zważyć.

Dostaję zawiadomienie, że o tej, a o tej godzinie ma być zebranie. Przychodzę i najmniej godzinę tracę na czekanie, zanim zbierze się komplet (a ileż razy bywa, że dla braku kompletu posiedzenie wcale nie przychodzi do skutku i ci, co przyszli, stracili daremnie wieczór).

Kiedy nareszcie obrady się zaczynają, odbywa się przez kilka godzin męcząca gadanina, z której najczęstiej pożytek jest bardzo mały. W kółko bowiem nad jednym tematem obraca się dyskusya w nieskonczoność, ludzie sprzecząją się o białostkę, rozmnietniają się dla drobnostki,

nad którą nie warto się zastanawiać—i nie wynoszą żadnego pożytku z kilku godzin posiadzenia, gdy o wiele korzystniej czas ten spędziliby na wysłuchaniu pouczającego wykładu, na przeczytaniu dobrych pism i książek...

Kiedy przyjechałem do Warszawy, słyszałem naokół, że tu ludzie — legalizują jedne po drugich towarzystwa i organizują je. Niedawno poszedłem na posiedzenie organizacyjne związku nader mi sympatycznego, — i niestety przekonałem się, że tu jest jeszcze gorzej, niż gdzieindziej, bo ludzie najlepszej woli, ludzie pełni ochoty do pracy społecznej, — nie są jeszcze obcy z formami parlamentarnymi i przez to dużo czasu tracą na bezpłodne obrady—zamiast na właściwą robotę.

A toż to klęska dla nas, gdy się pomyśli, że codziennie nowe tworzą się tutaj stowarzyszenia, a w nich wszystkich będziemy tyle marnowali czasu, którego nam potrzeba na uczenie się i na pracę społeczną.

Dla tego to uważam sobie za obowiązek rzucić przestrogę. Kto chce organizować nowe towarzystwo, niechże do czynności wstępnych nie zwołuje bez potrzeby ludzi wielu i czasu im nie zabiera, a niech w ciasnem kółku osób, doświadczonych i wyrobionych, przygotowuje wszystko, poczem na zebranie liczne dostanie się już skrytykowane to jedynie, czem warto zaprzętać ogół.

I nie na tem koniec. Podobnie z dalszym życiem już zorganizowanego stowarzyszenia. Posiedzenia zarządu i poszczególnych komisji niechaj będą krótkie a pozytywne w swej treściowości. W tym celu winni brać w nich udział jeno ludzie — że tak powiem — fachowi, którzy bez czezej gadaniny zdołają się porozumieć, unikając sporów, zrobią dużo dobrego dla umiłowanej instytucji.

A kiedy zwołują zebranie walne członków, to im przyniosą sprawy konkretne i postawią je jasno na porządku dziennym, że ogół od razu będzie wiedział, jak nad wnioskiem głosować; o ile zaś wyłoni się nad nim dyskusya—to musi ją kierować wytrawny parlamentarzysta, któremu powiedzie się ocalić obrady od powodzi gadaniny bezcelowej.

Ceńmy czas i siły — swoje i cudzej.  
„D. P.“

## Henryk Rewakowicz.

We Lwowie zmarł jeden z najzasłużeńszych obywateli, a zarazem jeden z najwybitniejszych publicystów polskich Henryk Rewakowicz, redaktor organu partji ludowców „Kuryera Lwowskiego“. Liczył lat 71, lecz mimo podeszłego wieku brał ciągle czynny udział w pracy obywatelskiej. Przed paru tygodniami zachorował na zapalenie opłucnej.

Rewakowicz urodził się we wsi Sokolnikach. — Pochodził on z rodziny ubogiej; ojciec jego był nauczycielem. Do szkół uczęszczał w Samborze, lecz dla braku środków zmuszo-

nym był rychło wstąpić do służby rządowej. Przez jeden rok zajmował posadę praktykanta podatkowego w Janowie pod Lwowem, skąd udał się do Lwowa na wydział prawniczy w uniwersytecie. Jako akademik brał żywy udział w sprawach i pracach publicznych i tem zwrócił na siebie uwagę wybitnych mężów ówczesnych, jak Wincentego Pola, którego był przez pewien czas profesorem.

W tym też czasie rozpoczął pracę dziennikarską. Dzięki pośrednictwu Supińskiego zaproszono go do współpracownictwa dziennika „Świt“, który wtedy zaczął wychodzić pod redakcją Teofila Wiśtockiego. Tam poznał go Jan Dobrzański, który też rychło pozyskał go dla „Gazety Narodowej.“ W 1860 r. przeszedł do „Dziennika Polskiego.“ Za artykuł „Jak stoja rzeczy w Europie?“ zawieszono „Dziennik Polski, a Rewakowicza zamknięto w więzieniu, w którym przesiedział pół roku.

Śmiały i wierny wyznawca zasad demokratycznych, wystąpił s. p. Rewakowicz z redakcyi „Dziennika Polskiego“, gdy pismo to nabyte zostało przez ks. Adama Sapiełę. W roku 1883 został współwłaścicielem i redaktorem „Kuryera Lwowskiego.“ Na tem stanowisku za kampanję dziennikarską przeciwko nadużyciom sądowym w Śniatynie, otrzymał dyplom honorowego obywatela tego miasta. Obok spraw politycznych zajmował się także energicznie organizacją straży pożarnych.

Rewakowicz był typową we Lwowie, powszechnie znaną i szanowaną postacią. Łączyła się z nim tradycya starego Lwowa. Znał wszystkich wybitniejszych polityków, bo z nimi współdziałał lub walczył. Schodził do grobu jako przedstawiciel dziennikarstwa polskiego, walczącego o szczytne ideały.

## Krwawe liczby.

Pewien lekarz rosyjski, dr. D. Żbanków, od lutego roku 1905 zapisywał możliwie wszystkie wypadki zabójstw, egzekucyj, postrzeżeń i porażeń, jakie się w ciągu lat dwóch zdarzyły w państwie rosyjskiem. Według tych zapisów wypada, że do czerwca bieżącego roku ucierpiał ogółem 44 tysięcy 20 osób. W tej liczbie było zabitych przez rewolucjonistów 19,144 osób, straconych z wyroków sądowych i przez oddziały karne 2,381, odebrało sobie życie 1,350, odniosło rany 20,704, było przedmiotem zamachów 441 osób.

Na ogólną liczbę ofiar (44,020) tak się złożyły poszczególne prowincje: Rosya właściwa—20,611, Kaukaz—7,394, Finlandya i kraj Nadbaltycki 4,929, Polska—4,385, gubernie Zachodnie—3,048, Syberya i Azya środkowa—2,268.

Jeżeli wziąć pod uwagę liczbę krwawych wypadków w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców, to wypadnie, że u nas tych wypadków było o 2 razy więcej, niż w cesarstwie. Największa jednak liczba stosunkowo przypada na Kaukaz i na gubernie Nadbaltyckie.

Najwięcej osób ucierpiał w starcjach z policyą

i wojskiem, mianowicie 12,953, podczas pogromów żydowskich — 7,969, podczas walk ormiańskich — 4,540, skutkiem napasli „czarnych scin” — 2,778, skutkiem rozkoszu wojska i marynarki — 2,193, podczas rozruchów rolnych — 533, walk robotniczych — 298, samowolnych wyroków — 412, buntów w więzieniu 221, starć religijnych — 158 i t. d.

Dr. Zbankow podaje również zestawienie liczby ofiar z wydarzeniami politycznymi. Widzimy tedy, że w styczniu st. 1906 r., czyli przed zwolaniem pierwszej Dumy, było 1,043 ofiar, w lutym (otwarcie Dumy) liczba ich spada na 642, w marcu na 439, w kwietniu wzrasta do 590, w maju do 551, a w czerwcu, kiedy już przestano w Dumę wierzyć, aż do 941, poczem urasta w lipcu do 1,426 (rozwiązanie Dumy), a w sierpniu do 2,015. Od tej daty aż po czerwiec r. b. liczba ofiar wynosi mniej więcej tysiąc miesięcznie i nie spada niżej 700.

## Wrażenia ze Śląska.

(D. c. n.)

Do zasilania roli używa się superfosfatu, tomasówki i saletry chilijskiej. Robiono próby i z gnojówką, bo i tego tu rowami nie spuszcza, a na pole wywożą. Mianowicie polewano lucernę, i okazało się że polewana gnojówką\*) dwa razy była lepsza niż zasilana nawozem sztucznym; zdaleka było widać, którądy z gnojówką przejechano.

A u nas! Mój Boże! Gospodarz nawozy sztuczne kupuje, a gnojówkę swobodnie rowami spuszcza, — często na drogę; zanieczyszcza amoniakiem powietrze i nie wie, że robi tak, jakby pieniądze z całej kieszeni do dziurawej przekładał naumyślnie, żeby powylatały. Nauka dowodzi, że gnojówka jest najcenniejszym nawozem, bo w niej się wszystkie pierwiastki potrzebne roli mieszczą. Szkoda, że nasi rolnicy często o tem nie wiedzą, chociaż mówią „kto smaruje, ten jedzie, kto dobrze gnoi, ten chleb je. A wszakże żaden rolnik zadużo jeszcze nie miał nawozu.

Tu za wypuszczenie gnojówki, karę się płaci; dobrzeby było, ażeby i u nas to zaprowadzić, może tym sposobem by się ludzie rozumu nauczyli.

Do uprawy roli ma p. A. S. plugi jedno i dwu-skbkowe, pogłębiacze, wszelkie kultywatory, brony najnowszych systemów, a do siewu siewnik.

Nawet młocarnia tu jest, co siłą elektryczności młoci. Świeci się też elektrycznością w mieszkaniu i oborze, a nawet w chlewie usłwi, a to dzięki temu, że tu przepływa rzeka Olza. Jako rzeka górską, ma ona szybki bieg, tak że można było przekopać przekop, czyli rów i wodę przeprowadzić pod sam dom. Tu zmyślny gospodarz pobudował tartak („piłę” jak tu mówią); i niedość, że każde wodzie zapomocą turbiny drzewo trzeć, lecz tą samą siłą, za

pomocą pasa i specjalnej maszyny wyrabia elektryczność, którą nie tylko po swoim domu, lecz i po innych porozprowadzał.

Dziwna rzecz! Wodzie świecić tu każą, — nieprawda; do czego prowadzi nauka?

„Et, bajki!” — powie nie jeden. Nie bajki, miły bracie, lecz szczerą prawdą! Na własne oczy widziałem, jak się elektryczność wyrabia i prosto robotnik przy tem jest; ja sam pas naciągałem jakęś maszynę w ruch puszczałem.

Tartak wydzierzał miejscowy włosićnian, stolarz z zawodu; od tej samej turbiny porozprowadzał pasy do drugiego przedziału i, przy pomocy odpowiednich maszyn, każde wodzie drzewo heblował, szponował, a nawet dziury wiercił.

Może nie jeden z was powie: „Co tam będziesz nam prawil o tartakach, heblach wodnych, lub elektryczności; lepiej nam powiedz, jak tam obory budują? Jakie bydo mają i wiele ono mleka daje?” Dobrze, miły bracie; i o tem napiszę; ale i elektryczności nie mogłem pominąć; bo za ledwie się zmierzchnie, siadam przy stoliku, przekręcę guzik — a już mam widno, już mogę czytać lub pisać, według upodobania; a i to pisanie tylko światłu elektrycznemu zawdzięczam; żelby nie, ono, to bym zapewne nie mógł pisać, bo by mi na świece niestarczyło; tu nic nie zarabiam; jestem jako praktykant, chociaż robię jak każdy inny robotnik.

Obory są tu murowane z kamienia, którego w ziemi jest bardzo dużo; nawet całe podgłebie, to jedna opoka kamienna. Pułap na oborach jest sklepiony, a sklepienie się opiera na żelaznych belkach, czyli szynach. Żłoby są cementowe; w nich się daje pasza, a i wodę się w nie nalewa do picia dla bydła. Wody tu nie potrzeba, nosić, bo w podwórzu jest pompa, a od niej pod ziemią pozakładane są rury, któremi woda wprost do żłobów idzie. Podłoga w oborze jest betonowa z cementu. Bydo stoi do środka, wdwarzędy, a środkiem jest uliczka do zadawania paszy. Jak się idzie uliczką, to po dwóch bokach mamy żłoby. Dodać wypada, że uliczka jest co dzień zamieciona czysto, tak że się chodzi jak po trotuarze. Pod krowami w podłodze są rynsztoki nakryte deskami do odpływania gnojówki, która idzie do zbiornika. Nawóz się codziennie wyrzuca nie wyłączając niedziel.

Gnojownia urządzona jest za oborą, otoczona murem z kamienia, na dwa łokcie wysokim z jednym wjazdem. Pośrodku jest studzienka z pompką do polewania nawozu gnojówką. Gnoj po każdym wyrzuceniu silnie się udeptuje. Wyrzucanie gnoju codziennie z obory jest niedobre, na co się zresztą i sam gospodarz godzi. Bo zadanie obór murowanych jest to, ażeby z nich gnoju nie wyrzucać, a trzymać go dotąd pod bydem, aż się go będzie wywozić w pole. Doświadczenie okazało, że gnoj najlepiej się przetrzymuje pod bydem, gdzie należy go tylko równać. Oczywiście, że wtemczas trzeba mieć dużo podściółki. Gnoj przez wyrzucanie codziennie, choćby to robić najlepiej, traci dużo gazów amoniakalnych, które są rolą bardzo potrzebne.

(D. c. n.)

\*) Rozcieńczoną wodą, — inaczej wypaliłaby rośliny.

## Cygan — obywatelom ziemskim.

Na mocy przepisów, cyganie podejrzani o kradzież, zatrzymywani są do czasu przeprowadzenia śledztwa, lub ukończenia rozpraw sądowych, jeśli nie przedstawiają poręczenia lub nie złożą odpowiedzialnej kaucji. Ponieważ w wielu wypadkach spraw o kradzież cyganie musieli siedzieć pod kluczem przez czas długi, postanowili więc obmyśleć środki, które dałyby im możliwość pozostawania na wolności do czasu sprawy. W tym celu wśród wędrujących w Królestwie Polskim i Cesarstwie cyganów nastąpiło porozumienie w sprawie ustanowienia swego konsula — z pośród światlejszych cyganów. Projekt ten wprowadzono w życie, gdyż oto zakupiono, pod Piotrkowem folwark z części majątku Wieźciej, i tam osadzono rodzinę wójta cygańskiego — Kamińskiego, złożoną z 6-iu osób. Kamiński w ten sposób został obywatelem ziemskim, a jednocześnie radcą prawnym wszystkich cyganów, wędrujących w granicach państwa rosyjskiego.

Kamiński większą część roku spędza w podróżach do oddalonych miast Cesarstwa, wzywany o poręczenie za aresztowanym cyganem, lub złożenie kaucji. Posiadając dowody, jako właściciel majątku, najczęściej za poręczeniem uwalnia z aresztu swych współbraci. Poza ten załatwia on im i interesy prawne.

Same gospodarstwo prowadzone jest wzorowo przy pomocy służby, złożonej z miejscowych mieszkańców. Rodzina Kamińskiego co niedzielę bywa w kościele katolickim w Piotrkowie w pięknych strojach cygańskich. Życie domowe cyganów Kamińskich bynajmniej nie różni się od życia zwykłego właściciela folwarku, przyczem odznacza się dostatkami i gościnnością.

### Z POD MIECHOWA.

W Nasiechowicach, (pow. Miechowski) 26-go września wziął 30-letni włościanin Szczepan Jakubas furę dużą wyki. Fura z wyką przewróciła się i przywaliła go. Zanim przyszli ludzie i odwalli wykę, wydostali już tylko stygnące zwłoki. Nieboszczyk osierocił żonę i małego synka. Niechże ten nieszczęśliwy wypadek będzie przestrożą dla nas włościan.

M. M.

## Pokątniaci i przysięgli.

A kiedy chłop chlopa  
Wytynie w pysk,  
Ja proces gotuję,  
Ciągnę zysk.

Piosnka pokątnego doradcy z „Łobzowian” zginie wkrótce zupełnie. Na prowincji, gdzie adwokatura pokątna kwitnie jeszcze w najlepsze, poczęto myśleć na seryo o pozbyciu się tej plagi.

W Lublinie zostało wydane rozporządzenie, które chociaż radykalnie zła nie usunie, ale bądź

co bądź do pewnego stopnia sparaliżuje i ograniczy działalność pokątniaków.

Rozporządzeniem, o którym mowa, wzbroniony został pokątnym doradcom wstęp do sal sądowych; woźni otrzymali polecenie nie wpuszczania tych osób.

Jednocześnie z tem, należałoby jednak panom adwokatom przysięgłym pomysleć o ułatwieniach dla ludu, o uprzywilejowaniu porady prawnej potrzebującym jej niezamożnym ludzom.

„Pokątniak” nie tylko był tańszym od adwokata doradcą, ale umiał wnikać w duszę włościanina, umiał zdobyć jego zaufanie. Jest to rzecz trudniejsza, niż się zdaje na pozór i bezsprzecznie ważna dla obustronnego załatwienia sprawy.

Z „pokątniakami” chłop siadywał w szynku, u pana adwokata przysięgłego wyczekuje na schodach.

Trzeba mu dziś otworzyć drzwi do poczekalni ogólnej, bo dziwnie wygląda takie segregowanie klientów, jakie nie tylko na prowincji, ale i w Warszawie u niektórych mecenasów naszych się praktykuje, zapewne, dzięki arystokratycznemu zapędom lokajów.

Należy właściwie traktować wszystkich, którym się niesie pomoc prawną.

## Ucieczka anarchisty.

Dn. 25 września do gmachu sądowego w Petersburgu przyprowadzona została partya więźniów politycznych, celem obejrzenia przez nich aktów i dokumentów, dotyczących sprawy ich.

W liczbie więźniów tych znajdował się Alejnikow, skazany przez petersburski sął wojenny w innej sprawie anarchistów-komunistów na 8 lat ciężkich robót, a w sprawie, która rozpatrywana ma być 30 b. m., odgrywający główną rolę. Alejnikow prosił strzegących go żołnierzy, ażeby się z nim udali do ustępu, dokąd udał się też w Towarzystwie dwóch żołnierzy. Jak się później wyznało, Alejnikow, wszedłszy w otoczeniu dwóch żołnierzy z dobytymi szablami do ustępu, skierował się do środkowej wygodki, która jednak okazała się zamkniętą od wewnątrz. Wówczas jeden z żołnierzy otworzył drzwi bocznej wygodki i kazał więźniowi wejść do niej, co ten bez protestu uskutecznił. Wszedłszy do wnętrza i zamknąwszy za sobą drzwi, Alejnikow wyjął wyrzniętą widocznie przedtem deskę z przegrodki i bez najmniejszego szmeru przedostał się do sąsiedniej wygodki. Po upływie pięciu minut otworzyły się nagle drzwi środkowej wygodki, i z niej wyszedł jakiś średniego wzrostu mężczyzna z niewielką brodą, w okularach, w mundurze urzędnika sądowego. W rękę trzymał niewielką czapkę mundurową. Urzędnik, ujrawszy żołnierzy, sto-

jących z obnażonymi szablami, zrobił zdziwioną minę, poczem zmarszczywszy brwi, zapytał żołnierzy:

— Co wy tu, robiecie?

— Pilnujemy przyprowadzonego tu więźnia, — brzmiała odpowiedź.

— Ach, tak — mruknął urzędnik i zapinając mundur, skierował się ku wyjściu.

Żołnierze, przeczekawszy jeszcze czas pewien, wołać zaczęli na Alejnikowa. Nikt się jednak nie odzywał i drzwi nie otwierały się. Wówczas żołnierz wszedł do środkowej wydółki i spostrzegł otwór w ścianie. Okazało się, że urzędnikiem, który rozmawiał z żołnierzami, nie był nikt inny jeno ten, kogo pilnowali.

Alejnikow, jak mówią, wyszedłszy z ustępu, znajdującego się na 2-em piętrze, zeszedł na dół, i przeszedłszy przez kancelaryę notaryusza, wyszedł na podjazd, gdzie zwykle znajduje się dużo publiczności, wśród której oczekiwał go wspólnik z płaszczem. Nikt, rzecz prosta, nie zwracał uwagi na urzędnika. Wszelkie poszukiwania, dokonane w ciągu dnia, nie dały żadnych wyników.

**Oszuści na pograniczu.** Kilku żydów sosnowickich wynalazło sobie święty zarobek, polegający na wyyskiwaniu emigrantów, którzy tędy chcą przedostać się za granicę. Oszuści żądają od każdego przejeżdżającego emigranta, aby zapłacił im haracz w sumie 3 rb. grożąc w razie odmowy, wydaniem w ręce policyi. Do grupy szantażystów należy 7 osób, które miały dotąd z tego źródła znaczne dochody, ponieważ tędy przejeżdża mnóstwo emigrantów. Sprawa tą zajęła się obecnie jedna z organizacji międzowych, która przedsięwzięła środki zaradcze przeciw takiemu wyyskiwaniu ubogich emigrantów.

## Z Kraju.

— Niedawno pożar dotknął jednego z wybitnych obywateli pod Kajdanowem. Zgorzały całe zbiory zaasekurowane w jednej dziesiątej części ich wartości zaledwie. To podpalenie (przypadek jest absolutnie wykluczonym) wzięta powszechnie z niewiasta, jaką ów obywatel zdobył sobie u małomiasteczkowych handlarzy przez założenie w miasteczku kooperacyjnego sklepu spożywczego, rozwijającego się doskonale. Potęga ciemnoty rodzi ohydne istoty!

— „Sami sobie“. W osadzie Janów (gubernia siedlecka) od lat kilkudziesięciu egzystowała fabryka kafl: w chorobliwym czasie strajków fabryka przestała być czynną, i żadne pertraktacje nie doprowadziły do ugodowych rezultatów. Obecnie kilku pracowników pomienionej fabryki, zgromadziwszy posiadane fundusiki, kupiło stary dom, odrestaurowało go własnymi prawie rękami i urządziło współdzielczą fabryczkę, pracując do wspólki, sami sobie.

— Dnia 1 października o godz. 9 wiecz. we wsi Łomianki Dolne pod Warszawą dokonano podłego napadu bandyckiego na dom kolonisty Józefa Szymańskiego. Bandyci wtargnęli w liczbie 15-tu, w ubraniach do góry podszewką, z maskami na twarzach i rozstawili się na podwórzu; kilku zaś wtargnęło do środka i zażądało pieniędzy. Gdy Szymański odmówił, przewedł dalej sygnał świstawkowy, na którego odgłos do mieszkania wbiegło jeszcze pięciu bandytów i zaczęło wiązać sznurami wszystkich obecnych: Szymańskiego, żonę jego Maryę, córkę Zofię, robotnika Albrechta Saleja i bawiących u Szymańskiego w charakterze gości mieszkańców tejże wsi Raczkowskiego i Skowronka, których następnie, z wyjątkiem żony Szymańskiego, wrzucono do piwnicy. Szymańska obłano następnie naftą i grożąc spalaniem, zmuszono do wskazania kryjówki, gdzie znajdują się pieniądze i kosztowności. Pod groźbą śmierci Szymańska oddała im 50 rubli. Bandyci, nie kontentując się tem, przystąpili do zrewidowania całego mieszkania i znaleźli jeszcze 40 rubli gotówką i zegarek srebrny, poczem udali się do stajni, zaprzęgli do bryczki konie Szymańskiego i odjechali.

— Gubernatorowie w Królestwie Polskiem polecieli naczelnikom powiatów rozciągnąć nadzór, aby istniejące towarzystwa i związki, jeżeli nie posiadają w ustawach swych gier i ćwiczeń gimnastycznych, nie urządziły ich bez uprzedniego zezwolenia na zmianę w tym kierunku ustaw. Te zaś stowarzyszenia, dla których gimnastyka nie jest specjalnością, ale jest uprawiana jako dodatek do innych zadań, nie powinny tworzyć pod swoją egidą kolek lub oddziałów gimnastycznych.

— „Kurier Warszawski“ donosi: W domu przy ulicy Wspólnej № 14 w Warszawie wykryto biuro rewolucyjnej frakcyi polskiej partji socjalistycznej przyczem znaleziono 21 blankietów pasportowych niewypełnionych, 4 blankietów pasportowych wypełnionych, 21 pieczęci urzędów policyjnych i administracyjnych, pieczęć centralnego komitetu i centralnego biura partji, korespondencję i nielegalne wydawnictwa.

— W sali „Harmonii“ przy ulicy Długiej, w Warszawie, pod pozorem koncertu zebrali się inteligenci, należący do żydowskiej partji „Bund“, w celu obchodu 10-lecia tej partji. Wydział ochrony z policją otoczył miejsce, przyczem zaaresztowano 60-ku ludzi, stanowiących czynnych członków partji, oraz kierowników wielu związków zawodowych t. zw. „bezpartyjnych“.

— W osadzie Wiślica w gub. kieleckiej do sklepu monopolowego od tyłu weszło czterech ludzi i zabrało zarządzającemu sklepem 11 rb. 90 kop., przyczem jeden z napadających pokwitował w księżce, że pieniądze zabrane zostały przez frakcję rewolucyjną polskiej partji socjalistycznej. W jednym z napastników poznano mieszkańca wsi Sułkowice pow. stopnickiego, Franciszka Buchowskiego, którego aresztowano.

— Na uczestku kolejowym Lublin-Luków, w pociągach osobowych, powtórnie zaczęła grasować banda karciarzy, żydów z Lubartowa, znanych dobrze służbie kolejowej. W ubiegłą sobotę padł ofiarą hazardu włościanin ze wsi Buradów (w pow. Włodawskim) Antoni Kozak, którego szulerzy ograli na 75 rubli. Z rozpaczki włościanin zagroził oszu-

stom, że ich powyrzaca z wagonu. Groźba ta poskutkowała, gdyż szulerzy zwrócili Kozakowi część pieniędzy w sumie piętnastu rubli.

— Przed warszawskim sądem wojennym okręgowym w cytadeli stawali Jan i Józef bracia Kijewscy—mieszkańcy wsi Meki, w pow. sieradzkim, z zawodu młynarze, oskarżeni o nalecenie do frakcyi rewolucyjnej P. P. S. Dowodów winy dostarczyła rewizya, we młynie dokonana, podczas której znaleziono wydawnictwa nielegalne. Sąd Józefa uniewinnił, skazując Jana na 4 lata ciężkich robót. Bronił adw. przys. Lemański.

## Z Cesarstwa.

— Z Odessy donoszą o zuchwałym napadzie na pociąg kuryerski, idący z Odessy do Kijowa o 14 wiorst od Odessy. Napad wykonała grupa złożona z 15 osób. Związawszy stróża na linii, napastnicy dali sygnał do zahamowania pociągu. Pociąg stanął. Wówczas napastnicy unieruchomili maszynistę, pociąg zaś zaczęli ostrzeliwać ze wszystkich stron, by w ten sposób, steroryzować pasażerów. W pociągu było około 200 ludzi, w tej liczbie wiele kobiet. Gdy pociąg stanął, trzej napastnicy wskoczyli na lokomotywę, inni rozproszyli się po wagonach; uprzedzając pasażerów, by nie wychylali się z wagonów; wreszcie pozostali zaczęli ostrzeliwać pociąg. Dano około 200 wystrzałów. Zandarm i niektórzy podróżni odpowiadali strzałami. W chwili zatrzymania pociągu, pięciu ludzi wyskoczyło z wagonu trzeciej klasy i połączyło się z ludźmi, znajdującymi się w stepie. Podoficer żandarmeryi Kawierszin natychmiast dał kilka strzałów do napastników. Przypuszczając, że jeden z nich został zabity i zabrany przez towarzyszy. Napastnicy, otoczywszy Kawierszina, dali doń 20 strzałów, 8 kulami ranił go śmiertelnie. Ranny został również bagażowy i pasażer z II klasy, kupiec Solowiejnik, który ranił jednego z napastników. Napastnicy kazali wyjść pasażerom z wagonu, przyległego do bagażowego, i podłożyli pod skrzynkę bagażową, której nie mogli rozbić, dwa naboje dynamitowe; skutkiem wybuchu powstał pożar. W skrzynce tej znajdowało się 4,000 rubli i kwit odeskiego banku państwa na 100,000 rb.; pieniądze nie pozostawiono. Napastnicy zmusili maszynistę, by odwiózł ich na lokomotywie o trzy wiorsty od miejsca napadu, następnie, nakazawszy mu, by nie ruszał się z miejsca przez kilka minut, znikli w stepie. Napad trwał około 8 minut. Maszynista, dojechawszy na lokomotywie do najbliższego przystanku, zawiadomił telefonicznie o napadzie. Pociąg z pasażerami cofnięto do Odessy, następnie po ponownym sformowaniu, wysłano do Kijowa, ze znacznym opóźnieniem. Natychmiast wysłano kozaków i konnych strażników. Pozostałe wagony płonęły kilka godzin.

— W Teodozyi (Krym) sześciu przestępców zabiło czterech dozorców i uciekło z więzienia. Dwaj z nich przebrali się w mundury dozorców. Jednego ujęto.

— U odeskiego generał-gubernatora odbyło się posiedzenie redaktorów wszystkich dzienników miej-

scowych. W przekonaniu, że prasa może odegrać wielką rolę w przywróceniu spokoju i porządku w mieście generał-gubernator prosił redaktorów, aby współdziałali jego zamierzeniom i wyraził życzenie, aby wszystkie dzienniki potępiły surowo napady i rabunki w Odesie.

— W Chersoniu rozpoczął się proces sądowy o pogrom. Na ławie oskarżonych zasiadło 34 uczestników „Związku narodu rosyjskiego”, wśród których są trzy kobiety. Głównym oskarżonym jest przewodniczący miejscowego związku, Fomienko, autor różnych broszur, podlegających przeciw żydom. Pierwszy dzień zajęło czytanie aktu oskarżenia. Drugiego dnia zbadano 23 świadków. Kapitan Tochczoga, który strzelał do tłumu i stłumił pogrom, zeznał, że Fomienko podlegał tłum. Zastępca przydziału miasta opowiada, że gdyby chciano, możnaby było przerwać pogrom zaraz na początku.

— W Sewastopolu aresztowano 9 ludzi, chcących skłonić żołnierzy pułku brzeskiego do buntu. Pośród aresztowanych znajduje się porucznik artylerji z b. twierdzy kwantunskiej Gninskij.

— Z Tyflisu donoszą, że około wsi Ardwi rozbójnicy wzięli do niewoli bogatą obywatelkę ziemską Kalantarową i kupca tyfliskiego Abowianca. Rozbójnicy żądają 20,000 rb. okupu za nią, a 1,000 rb. za niego.

— Robotnicy petersburscy utworzyli „związek walki czynnej” z pijaństwem. Między innymi środkami związku zwalczacie będzie pijaństwo za pomocą żywego słowa.

— W Tyflisie do mieszkania kapitana przy ul. Elisawetyńskiej, gdzie 6 gości grało w karty, zjawili się 8 ludzi, mianujących się rewolucjonistami, zamknęli drzwi, położywszy przy wejściu 2 bomby, zrabowali obecnym 700 rubli gotówka, zegarki i kosztowności.

## Z Zagranicy.

**Z Chin.** Powstały przeciwko europejczykom ruch był przygotowany przez pewną tajną organizację, do której należało podobno około 20 tysięcy spiskowców. Zabito znaczną ilość chrześcijan chińczyków, lecz rozruchy zdają się ustawać wobec wysłania przez rząd wojska.

— Cesarz chiński ukazał polecił ministrowi, aby na prowincyi natychmiast przystąpiono do organizowania samorządu. Jednocześnie polecono wszystkie urzędy na prowincyi obsadzać ludźmi, którzy są dobrze obeznani z istotą ustroju konstytucyjnego. Prasa zagraniczna twierdzi, że te rozporządzenia są zapowiedzią wprowadzenia w Chinach konstytucyi.

**Z Francji.** W m. Oran, we Francji Południowej zmarło kilka osób na dżumę. Przypuszczając, że ta straszliwa zaraza została przeniesiona tu przez parostatek, który przybył z Indyi, gdzie dżuma zawsze istnieje.

**Z Niemiec.** W zaborze pruskim mnożą się przypadki brutalnych napadów niemców na polaków. Świeżo czytamy w „Gazecie Olsztyńskiej”: Do cze-

go doprowadziła polityka hakatystyczna podszczenia Niemców na Polaków, tego dowodem okropny wypadek, który się zdarzył w Martjanach. Przy wydobywaniu żwiru pracowali robotnicy polscy razem z niemieckimi. W niedzielę wieczorem pokłócili się jedni z drugimi, pokłóli się nożami i kto wie, do czego byłoby w końcu doszło, gdyby ich żandarm nie był rozdzielił. Robotnicy polscy udali się na spoczynek. Nagle około godz. 12 i pół w nocy rozległ się okrzyk: „Ogień!” Oto barak, w którym spali robotnicy polscy, podpalono. Zanim robotnicy zdolali przyjść do siebie z przerażenia, już belki zaczęły trzeszczeć im nad głowami. Część robotników ocalała, uchodząc na pół nago. Reszta, 6 czy 8 spaliła się na węgiel. Kilku innych poparzyło się tak okropnie, że prawdopodobnie żyć nie będą. Śledztwo jest w toku. Do gazet niemieckich piszą, że pożar wznicił z zemsty niemieccy robotnicy niemiecy.

**Z Maroka.** Hiszpania odmówiła Francji udziału w pilnowaniu zachodniego brzegu Maroka (od strony oceanu Atlantyckiego), którego kontrybandyści, przeważnie hiszpańscy, dostarczają broni marokańczykom; Hiszpania zobowiązuje się jedynie do pilnowania północnego wybrzeża (od morza Śródziemnego).

**Z Persyi.** Zabieranie prowincyi perskich przez Turcyę trwa w ciągu dalszym. W d. 1 b. m. batalion woisk tureckich zajął obwód Dasztyrbej z miastem Użnu. Turcyja, która w Europie jest jednym z najsłabszych państw, korzysta obecnie z osłabienia Persyi wskutek wewnętrznych rozruchów, i powiększa kosztem sąsiada swoje posiadłości.

## K S I A Ź K I.

**Stefan Karczewski.** Główne zasady zakładania i pielęgnowania sadów dochodowych. (str. 114) Warszawa 1907. Skład główny: Jerozolimka Nr. 70. Cena kop. 30. (Z tego 20% na Macierz Szkolną.) Książka napisana nader przystępnie i zrozumiale, dla tego może być niezmiernie pożyteczną dla go-

spodarzy, którzy już zrozumieli potrzebę zaprowadzenia sadów owocowych, jako obfitego źródła dochodów. Nie mniej pożądanym jest przeczytanie tej książki przez jaknajszerszy ogół, bo z niej można dowiedzieć się, jaki dochód dają dobrze prowadzone sady. Czytelnicy nasi mogą sprowadzić tę książkę przez redakcyę „Siewby“, przysyłając dwa złote za książkę i 11 kop. na przesyłkę pocztową.

## O F I A R Y.

Lista składek na budowę nowego Kościoła Świętego Zygmunta w Łosicach, gub. Siedlecka, zebranych we wsi Wilczyce pod Wyszogrodem: Jan Rososiński 15 kop. — Jan Pietrzak 10. — Feliks Rososiński 15. — Antonina Zaworska 10. — Jakób Zaworski 15. — Tomasz Sobociński 5. — Jan Słupski 15. — Antoni Lesiński 15. — Beżimienny 10. — Wiktoryja Kolczyńska 5. — Maryanna Zaworska 5. — Stanisław Kamiński 25. — Paweł Boroski 10. — Paweł Szczepański 10. — Józef Grudny 5. — Beżimienny 10. — Dombrowa 20. — St. Jankowski 20. — na przesyłkę 15. — razem rb. 2 k. 35, redakcyja przesłała do Łosic na ręce ks. Kucharskiego.

## Ceny zboża w Warszawie

w d. 9 października.

Pszenvca korzec	242 f.	od r. 8 k. 00	do r. 8 k. 20.
Zyto	232 f.	r. 6 k. 10	„ r. 6 k. 15.
Jęczm. 2-rzędowy	200 f.	„ r. 5 k. 45	„ r. „ k. „
„ 4	200 f.	„ r. 4 k. 75	„ r. „ k. „
Owies	160 f.	„ r. 3 k. 60	„ r. 4 k. 00.
Ziemniaki (kartofle)		„ r. 2 k. 25	„ r. „ k. „

Bracia Czytelnicy! „SIEWBY“ jako dwutygodnika, dla wymiany wzajemnej myśli było za mało i wam — czytelnikom nam — redakcyi. Dziś dzielimy się z wami radością nowiną, że od d. 1 Września 1907 r. „SIEWBA“ zamieniła się na tygodnik **BEZ PODWYŻSZENIA PRZEDPŁATY.** Popierające żywiołwie „SIEWBY“ — wasz organ, waszej sprawy sługę, nadsyłają korespondencyje ze stron waszych, jednając nowych czytelników, przyczyniając się do dalszego jej rozwoju. **REDAKCJA.**

**CENA SIEWBY:**  
z przesyłką pocztową  
Rocznie . . . . . 2 k. —  
Półrocznie . . . . . 1 „ —  
Kwartalnie . . . . . 50 „ —  
Prenumeratę przesyłać  
można markami.  
Cena pojedynczego  
numeru 5 kop.

Redakcyja i Administracyja w Trzemeszku  
(osobno Dr. Żel. Warszawsko-  
Petersburskiej, powiat Radey-  
mieński, gub. Warszawskiej)  
uwarta we wtorek piątki i nie-  
działa od godz. 6—8 wieczorem.  
Filja w Warszawie Nowy-  
Świat 30 m. 8 — dla (numerów  
zemleńczych.)

PRENUMERATĘ PRZYJMUJE  
KSIĘGARNIA  
**Göbthnera i Wolffa**  
w WARSZAWIE  
**Z G O D A** Nr. 8.  
oraz wszystkie redakcyje pism  
prowincjonalnych i większe księ-  
garnie w Królestwie Polskiem.

**CENA OGŁOSZENIA:**  
Za wiersz petitowy  
1-o szpaltowy 10 kop.  
Ogłoszenia drobne po  
kop. 2 od wyrazu.

Redaktor i Wydawca: **JAN KIELAK** z Chresnego.

Druk. **EDWARD NICZ** i S-ka w Warszawie, **NOWY-ŚWIAT** Nr. 70.